

Od lokalnego do globalnego

Gdyby policzyć wszystkich ludzi cierpiących z powodu błędów globalnej gospodarki żywnościowej to... naprawdę stanowimy większość ludności świata.

- Peter Rosset, Executive Director, Food First

Na całym świecie żywność znalazła się w sercu bitwy. Na Północy w rekordowym tempie upadają gospodarstwa rolne, na Południu miliony farmerów jest wyrzucanych ze swoich ziem. Coraz częściej pojawiają się obawy dotyczące jakości żywności i coraz więcej ludzi zastanawia się czy to, co jedzą jest bezpieczne. Rośliny transgeniczne zostały wprowadzone do uprawy na dużych obszarach w USA, wywołując złość konsumentów i obrońców środowiska oraz spór o dostęp do rynku z Europą i Japonią. Korporacje zwiększają swój udział w światowej produkcji żywności, co sprawia, że rolnicy i inni obywatele zaczęli wzywać do bojkotów, atakować sieci fast-foodów i wyrywać genetycznie zmodyfikowane uprawy.

Cały ten niepokój ma swoje źródło w uprzemysłowieniu i globalizacji żywności i rolnictwa. Wraz ze zredukowaniem żywności do surowca na niestabilnym rynku, rolnictwo staje się coraz bardziej wyspecjalizowane, wymagające inwestowania dużego kapitału, oparte o zaawansowane technologie, a marketing żywności - coraz bardziej globalny. Konsekwencje tych trendów są katastrofalne dla konsumentów, rolników, lokalnych gospodarek i dla środowiska, lecz pomimo tego, większość rządów wciąż ma zamiar ten proces przyspieszać poprzez politykę, której celem jest zwiększanie eksportu, usuwanie barier w handlu, wzrost zużycia środków chemicznych i większe zastosowanie inżynierii genetycznej.

Istnieje jednak przeciwny trend - niewielka, lecz gwałtownie rosnąca fala poparcia dla lokalnego systemu żywności. Konsumenty i rolnicy budują między sobą więzi, by promować rolnictwo na małą skalę¹⁾, bardziej różnorodne i przyjazne dla środowiska. Te grupy wybierają żywność uprawianą lokalnie, zamiast produktów globalnego przemysłu, wytwarzanych gdzieś na drugim końcu świata.

Ruch ten zdobywa coraz większą popularność wśród zwykłych ludzi, czego najlepszym dowodem jest rosnący popyt na żywność ekologiczną, coraz większa liczba kupujących na targowiskach, gdzie sami rolnicy sprzedają lokalne odmiany świeżych warzyw i owoców, jak również rosnące zaangażowanie farmerów i aktywistów, zarówno z Północy, jak i Południa, w poszukiwanie sposobów rozwoju zrównoważonego rolnictwa.

Ruch ludzi wybierających lokalną żywność jest tym bardziej ważny, że nie ma wsparcia ze strony ustawodawców. Rządy zmierzają w odwrotnym kierunku i promują na całym świecie dalszą globalizację żywności. Torują drogę, i to zarówno dosłownie jak i w przenośni, dla wielkich supermarketów, które sprzedają żywność, która objechała pół świata. Agencje rolne wciąż promują uprawy monokulturowe, stosowanie pestycydów, nawozów



sztucznych, roślin hybrydowych, dających wysokie plony i genetycznie zmodyfikowanych nasion. Szkoły, ośrodki doradztwa rolnego i departamenty rozwoju, odrzucają lokalne, różnorodne metody uprawy ziemi i promują zamiast tego jeden model rozwoju rolnictwa, który wykorzystuje zaawansowane technologie.

Idea promowania lokalnej żywności rozszerza się jednak bez wsparcia instytucji państwowych, i to nawet na Północy, gdzie ludzie mają bardzo niewielką wiedzę na temat tego, co jedzą i niemal całkowity brak styczności z rolnictwem czy też z życiem na wsi. Przez dekady, a w niektórych krajach przez całe pokolenia, większość ludzi na Północy była na tyle zurbanizowana, że utracili oni związek z przyrodą i z wsią, gdzie uprawiana jest żywność. Sieci supermarketów i firmy spożywcze pogłębiły jeszcze tą izolację, nie podając skąd pochodzi i jak została wyprodukowana sprzedawana przez nich żywność. W szkołach tak mało się uczy o żywności i rolnictwie, że wiele dzieci kończąc szkołę myśli, że żywność pochodzi po prostu ze sklepu. Te zaś informacje, które docierają do szkół, często pochodzą od korporacji spożywczych lub innych grup reprezentujących interesy agrobiznesu, a tym samym są żenująco niepełne i bezwstydnie stronnicze.

Niemniej jednak, ludzie stają się coraz bardziej świadomi tego, że globalna żywność jest zbyt kosztowna - dla naszego zdrowia, dla dzieci, dla środowiska i dla lokalnej gospodarki. Choroba szalonych krów, zatrucia pokarmowe, zanieczyszczenie wody i gleby chemikaliami, zmniejszająca się liczba farm, zarówno na Północy jak i na Południu - to tylko niektóre powody, które sprawiają, że mieszkańcy Północy i Południa zaczynają wątpić w sens globalnej gospodarki żywnościowej i kwestionować założenia, na których się ona opiera.

Ludzie zaczynają sobie także zdawać sprawę z tego, że poleganie w większym stopniu na lokalnie uprawianej, ekologicznej żywności, może jednocześnie rozwiązać całą gamę problemów społecznych i środowiskowych. Odczuwając korzyści zdrowotne wynikające z przygotowywania i spożywania świeższej i zdrowszej żywności, ludzie odkrywają przyjemność z robienia zakupów na targowiskach rolnych, z poznawania ludzi, którzy

uprawiają ich żywność i z większego związku z miejscem, w którym żyją.

Skrócenie dystansu pomiędzy rolnikami a konsumentami może się okazać najbardziej strategicznym i dającym najwięcej radości sposobem, by przynieść fundamentalną zmianę na lepsze. Świat, w którym każdy ma dostęp do lokalnej, zdrowej żywności, to świat, w którym ludzie mają więcej władzy, poczucia wspólnoty i kontaktu z przyrodą. Przez wiele lat kolonializm i rozwój gospodarczy prowadziły świat w całkowicie *przeciwonym* kierunku - oddzielając nie tylko producentów od konsumentów, ale również nas wszystkich od świata przyrody. Zatem teraz, najważniejszym pytaniem jest: czy nadal będziemy iść drogą globalnych monokultur czy też zaczniemy zmieniać kierunek?

Globalny system żywnościowy

Te dwie opcje są reprezentowane przez dwa całkowicie odmienne rodzaje systemów żywnościowych. *Globalny* system żywnościowy charakteryzują wysoko zmechanizowane, monokulturowe uprawy na wielką skalę, wymagające stosowania dużej ilości środków chemicznych i których produkcja jest przeznaczona na odległy i coraz bardziej globalny rynek. Ogromna ilość zewnętrznych nakładów, wielkich maszyn i transportu na duże odległości oraz infrastruktury komunikacyjnej, czynią ten system ekstremalnie kapitało- i energochłonnym.

Taki system żywnościowy cechuje również silne uzależnienie od wiedzy i technologii wytwarzanych przez niewielką liczbę instytucji w zachodnim stylu. Celem jest ciągle podnoszenie wydajności upraw, które jest definiowane jako maksymalizowanie plonu wąskiego zakresu produktów rolnych, którymi handluje się na globalnym rynku, przy jednoczesnym minimalizowaniu nakładów pracy ludzi. Do realizacji tego celu zmierzają, zakrojone na szeroką skalę, programy badawcze i rozwojowe, które często finansowane są z publicznych pieniędzy. Zbyt często technologie, powstałe w wyniku tych prac, promuje się wśród gospodarstw rolnych, nie zwracając uwagi na lokalne uwarunkowania ekologiczne i społeczne. Doprowadziło to do tego, że zaczęto dostosować produkty rolne, krajobraz, i różnorodne tradycje kulturowe do dostępnych technologii i ujednociać przyrodę i kulturę tak, aby lepiej służyła globalnej ekonomii. Choć istnieją warianty wewnątrz tego globalnego systemu, to jednak jego główne cechy, w znacznej mierze wymuszone poprzez technologię i mechanizmy międzynarodowego rynku, pozostają wszędzie takie same.

Systemy żywnościowe przystosowane do warunków lokalnych

W odpowiedzi na ten jeden, globalny model rolnictwa, na całym świecie pojawia się wiele lokalnych inicjatyw żywnościowych. Są one zwykle skierowane na lokalną lub regionalną konsumpcję, z którą wiążą się stosunkowo krótkie odległości, na jakie transportowana jest żywność między producentami a konsumentami, tzw. żywnościomile (food miles). W wielu przypadkach konsumenci i producenci są tu ze sobą bezpośrednio związani. Te nowe systemy żywnościowe, wyewoluowały w ramach konkretnej sytuacji społecznej, ekonomicznej i ekologicznej, i w wielu aspektach odzwierciedlają one systemy tradycyjnych kultur. Na Południu wciąż jeszcze można znaleźć tysiące rdzennych, tradycyjnych systemów rolniczych. Są to lokalne systemy żywnościowe, które funkcjonują

na stosunkowo niewielką skalę, chronią zasoby naturalne, a każdy z nich jest przystosowany do konkretnego miejsca.

Obecnie, pozostałości rdzennych systemów rolniczych istnieją jedynie na tych obszarach Południa, które zostały uznane za nieodpowiednie dla rolnictwa przemysłowego. Choć często uważa się, że to rolnictwo przemysłowe karmi świat, to w połowie lat 90-tych XX w., około 35% ludności świata (blisko 2 miliardy ludzi), wciąż utrzymywało się dzięki tej zapomnianemu modelowi rolnictwa.²⁾ Te tradycyjne systemy przetrwały również, choć w mniejszym stopniu, na żyznych nizinach Południa, wszędzie tam, gdzie farmerzy zdołali obronić się przed dyktatem zagranicznych ekspertów ds. rozwoju lub rządowych ośrodków doradztwa rolnego.

Celowo bądź nie, ruch promujący lokalne systemy żywnościowe na Północy często naśladuje zasady leżące u podstaw tradycyjnych systemów żywnościowych. W wielu przypadkach ludzie starają się odnaleźć pozostałości swego własnego dziedzictwa rolniczego i połączyć je ze współczesnymi metodami upraw na małą skalę.

Wiek „rozwoju” rolnictwa

W ciągu ostatnich setek lat, tysiące różnorodnych lokalnych systemów rolnych, istniejących na całym świecie, zostało zastąpionych jednym globalnym systemem żywnościowym. Jednymi ze wskaźników tej zmiany są dramatycznym spadek liczby gospodarstw rolnych i jednoczesny wzrost ich powierzchni; ogromny wzrost wielkości i zasięgu rynków rolnych oraz coraz większą kontrolą ponadnarodowych korporacji nad dostawami żywności na świecie.

Jak do tego doszło?

W wielu miejscach, korzenie tych zmian sięgają przynajmniej 500 lat wstecz, do czasów europejskich podbojów. Wraz z podbojem i kolonizacją coraz większych obszarów Afryki, Azji i obu Ameryk, zanikały rodzime, tradycyjne kultury. Lokalne systemy produkcji żywności, z których wiele z powodzeniem zaspokajało potrzeby ludności, w zrównoważony sposób, zostały zastąpione przez farmy, które dostarczały żywność dla kolonizatorów lub przez plantacje z przeznaczeniem produkcji na eksport do Europy. Farmy, na których nie było nadwyżek, które można było sprzedać, a jedynie służyły wyżywieniu danej rodziny lub społeczności, były bezwartościowe dla kolonialnych władców i gdzie tylko to było możliwe zostawały zamieniane na cokolwiek innego, przynoszącego zyski. W większości przypadków najlepsze grunty rolne przeszły w ręce kolonizatorów, a żywność dla miejscowej ludności zapewniały ziemie gorszej jakości.

Kolonizacja europejska zniszczyła większość lokalnych systemów żywnościowych na Południu, a i z tych na Północy też niewiele zostało. Niekiedy przyczyna była podobna, np. kiedy w XVII i XVIII wieku kolonizatorzy sprywatyzowali ziemie, które niegdyś były własnością wspólną, pozbawiając w ten sposób mieszkańców wsi prawa do uprawiania ziemi, polowania i korzystania z innych zasobów, tak jak to czyniono wcześniej.

Czasy rewolucji przemysłowej przyniosły dalszą erozję lokalnych systemów żywnościowych. Ściągano wówczas ludność ze wsi do miast, gdzie byli odcięci od źródła własnej żywności i musieli polegać na żywności sprowadzanej z terenów wiejskich i, coraz częściej, z zagranicy. Nowe technologie produkcji stale zmniejszały liczbę miejsc pracy



w lokalnych systemach żywnościowych i zmniejszały gospodarczą prężność obszarów wiejskich. Cały sprzęt, począwszy od pierwszych wyprodukowanych w fabrykach urządzeń rolniczych, aż po dzisiejsze gigantyczne kombajny zbożowe i maszyny do zbioru pomidorów, był pomyślany wyłącznie po to, aby zmniejszyć wydatki inwestorów na pracę ludzi, a nie dla poprawy jakości życia pracowników na farmach i lokalnych społeczności.

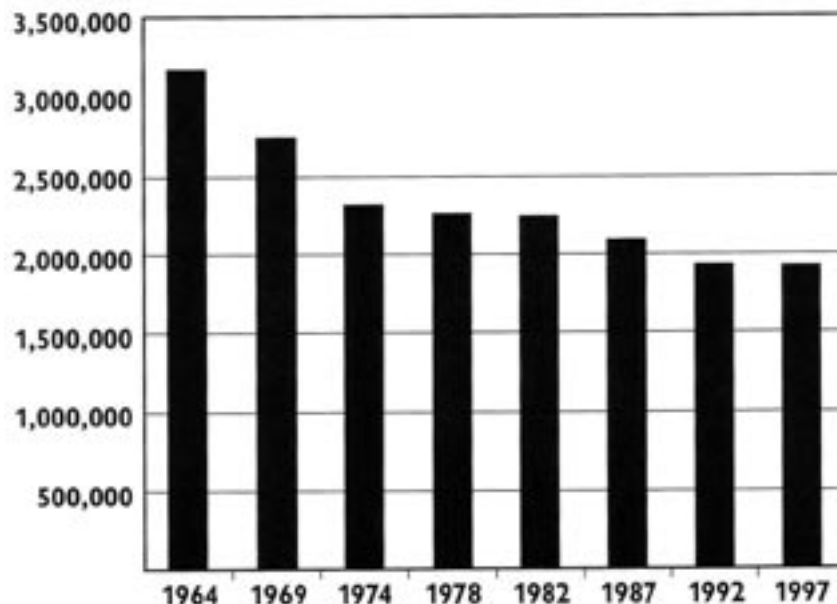
Rolnicy zaczęli odkrywać, że coraz większa część ich dochodów trafiała do producentów maszyn rolniczych i później do dostawców paliw kopalnych. Na w pełni zmechanizowanej farmie można było przy mniejszej liczbie pracowników wyprodukować więcej niż kiedyś, jednak to wciąż było za mało: wciąż rosące koszty maszyn i nakładów, oznaczały, że trzeba było wyprodukować dużo więcej, aby w ogóle wyjść na zero.

Tak jak rzemieślnicy, którzy byli zastępowani przez fabryki przemysłowe, tak i rolnicy byli systematycznie zastępowani przez maszyny, na skutek czego byli zmuszeni przenieść się do powstających w miastach slumsów. Rezultaty tego procesu obrazuje wielkość liczby ludności w Anglii zatrudnionej w rolnictwie: w XVIII wieku w Anglii 40% ludności mieszkało na wsi, do 1900 r. było to już zaledwie 8%, a obecnie tylko 2,5%.³⁾

Nowe technologie spowodowały również inne zmiany na farmach. Aby w pełni wykorzystać możliwości nowych maszyn, rolnicy musieli zwiększać powierzchnię przyjaznych dla maszyn upraw monokulturowych i ujednolicać swoje ziemie, wycinając drzewa, usuwając żywopłoty i kamienne pagórki, ignorując specyficzne cechy każdego pola. Innymi słowy, krajobraz wiejski został dopasowany do technologii.

Mechanizacja to tylko jeden z wielu czynników, który napędzał zmiany. Również rozwój innych technologii takich, jak zmodyfikowane genetycznie nasiona roślin i zbóż, sztuczne nawozy, herbicydy i pestycydy miał podobny wpływ.⁴⁾ Rolnicy, którzy tradycyjnie zachowywali nasiona ze zbiorów w jednym roku, aby zasiał je w następnym, którzy używali obornika pochodzącego z ich własnych farm do nawożenia pól, którzy dla ograniczenia ilości chwastów i szkodników stosowali uprawy współrzędne, zmianowanie i metody biologiczne, zaczęli zamiast tego używać coraz większej ilości kupnych środków. Ta zmiana doprowadziła nie tylko do obniżenia jakości ziem uprawnych oraz do powszechnego skażenia środowiska, lecz również zmusiła rolników do stałego zwiększania swojej produkcji, aby mogli zapłacić za rzeczy, których wcześniej nie potrzebowali.

Rys. 1.1. Liczba farm w USA (od 1964 r.)



Źródło: US Department of Agriculture, National Agricultural Statistics Service. 1997 Census of Agriculture – United States Data, Table 1: Historical Highlights

W związku z tym, że ceny, które są obliczane w konwencjonalny sposób, nie uwzględniają ogromnych ukrytych lub zewnętrznych kosztów rolnictwa przemysłowego (począwszy do erozji gleb i zanieczyszczenia powietrza aż po choroby nowotworowe spowodowane stosowaniem pestycydów), rozwój oparty o technologie, doprowadził do stałego zmniejszania się dochodów farmerów. Każdy farmer, który nie wprowadzał u siebie najnowszych technologii, i którego plony dzięki temu nie rosły, musiał stawić czoło spadającym cenom i miał małe szanse na to, że będzie mógł długo się utrzymać w rolnictwie. Ci farmerzy, którzy jednak dostosowywali się do każdej nowej fali innowacji, zwykle musieli brać pożyczki z banków na zakup nowych technologii. Aby móc je później spłacić, byli zmuszeni zwiększać wielkość produkcji, powierzchnię upraw i szukać coraz bardziej odległych rynków zbytu dla rosnącej wielkości zbiorów.

Dziś, w państwach uprzemysłowionych, tylko niewielkiej liczbie rolników udało się przetrwać się ten technologiczny wyścig szczurów. W 6 krajach europejskich, które zainicjowały powstanie Wspólnej Polityki Rolnej (CAP), w 1957 r. było 22 miliony rolników, obecnie jest ich około 7 milionów.⁵⁾ Kanada w latach 1941 - 1996 straciła 3/4 gospodarstw rolnych i ich liczba ciągle spada.⁶⁾ W USA w 1935 r. istniało około 6,8 milionów farm, do 1964 r. liczba ta spadła o połowę, a teraz jest to mniej niż 1,9 miliona⁷⁾ (zob. rys. 1. 1). Z tych gospodarstw rodzinnych, które dziś pozostały, zaledwie garść posiada kapitał na to, by wciąż kupować nowy sprzęt i ziemię, większość z nich jest zadłużona, co sprawia, że ich przetrwanie stoi pod znakiem zapytania.

Duże farmy stają się jeszcze większe

Małe, upadające farmy, wraz z ich ziemią i lokalnymi rynkami, szybko były przejmowane przez większe farmy, a te potem przeszły w ręce korporacji. Te wielkie farmy przemysłowe istnieją nie ze względu na swoją lepszą produktywność (prawda jest taka, że jest one mniej produktywne), ale dlatego, że są systematycznie wspierane przez politykę rządu. W USA wielkość przyznawanych dopłat była proporcjonalnie zależna od wielkości gospodarstwa. W rezultacie, w 2000 r. 10% farm dostało blisko 2/3 federalnych subsydiów, tj. 17 miliardów dolarów. Na liście tych, którzy otrzymują dopłaty, jest przynajmniej 20 firm notowanych w rankingu „Fortune 500”, łącznie z IBP, Archer Daniels Midland i Chevron.⁸⁾ Podobnie jest w Europie: np. w Anglii, 80% dopłat otrzymało 20% właścicieli największych farm. Jeden z nich, któremu 2000 akrów ziemi w Cambridgeshire przynosi rocznie 180 tys. funtów netto, przyznaje, że jest to „idiotyzm”, że dostaje tak wysokie dopłaty.⁹⁾

Te ogromne dopłaty pozwalają największym gospodarstwom osiągać zysk, nawet przy cenie sprzedaży poniżej kosztów produkcji. A kiedy tak robią, ceny spadają do takiego poziomu, że mali rolnicy nie są w stanie się utrzymać na globalnym rynku. W związku z tym, że powierzchnia ich gospodarstw jest niewielka, otrzymują oni małe dopłaty i przy cenach poniżej kosztów produkcji, każdego roku odnotowują straty.

Zdaniem Grahama Harveya, autora *The Killing of the Countryside*, sposób dotowania współczesnego rolnictwa, jest wielką ironią: Z krajobrazu wiejskiego znika nie tylko dzika przyroda, ale również człowiek. Miliardy funtów dopłat z Unii Europejskiej, które miały pomagać małym farmom, żywią zamiast tego rozrastające się korporacje rolne, które połykają te farmy w szybkim tempie.¹⁰⁾

Zgadza się z tym Peter Rosset z Food First. W Ameryce dotacje na rolnictwo są w gruncie rzeczy transferem pieniędzy z kieszeni podatników do dużych korporacji.¹¹⁾ Jak zobaczymy w dalszej części książki, jest to właśnie jeden ze sposobów, w jaki polityka rządów stale wspiera globalny system żywnościowy, kosztem systemów bardziej lokalnych.

Korporacje rolne przejmują władzę

Podczas gdy dążenie do pełnego uzależnienia od globalnego systemu żywnościowego spowodowało upadek wielu rodzinnych gospodarstw rolnych i zubożenie wiejskich społeczności, dla farm korporacyjnych i dla samych korporacji rolnych proces ten oznaczał rozkwit. Te wielkie firmy sprzedają wszystko, co jest potrzebne dla rolnictwa przemysłowego: maszyny rolnicze, paliwa kopalne, nasiona, antybiotyki, nawozy, pestycydy itd.

Rolnicy działający w obrębie globalnego systemu, w ten czy inny sposób korzystają z usług korporacji rolnych. Kiedy plony są małe, ale za to zróżnicowane, ich całe zbiory mogą być sprzedane w obrębie ich własnej, lokalnej gospodarki. Jednak kiedy zostają wciągnięci w system globalny, jest już inaczej. Teraz muszą sprzedawać jeden produkt, którego wielkość produkcji znacznie przekracza możliwości spożytkowania przez lokalną gospodarkę. Farmerzy nie są już w stanie sami sprzedać swoich plonów i stają się zależni od korporacji rolnych, które robią to za nich.

W ten sposób korporacje rolne przejęły kontrolę nad całym systemem żywnościowym; nie tylko dostarczają wszystkie potrzebne rzeczy dla gospodarstw przemysłowych (w niektórych przypadkach są nawet właścicielami samych farm), ale pełnią też rolę pośrednika, przetwórcy i sprzedawcy – kupując, pakując i sprzedając żywność na rynku, który obejmuje teraz całą planetę.

W krajach, w których postęp w rolnictwie był najszybszy, wiele z firm rolnych przekształciło się w ogromne, zintegrowane pionowo korporacje, których spółki zależne czerpią zyski ze wszystkich aspektów rolnictwa. Wyobraźmy sobie hipotetycznego amerykańskiego farmera, który zajmuje się uprawą pszenicy oraz hodowlą krów i drobiu, opisanego przez Joela Dyera w książce *Harvest of Rage*. Farmer ten kupuje traktor od firmy będącej własnością korporacji Cargill i sprzęt do nawadniania pól od innej spółki, będącej również własnością tej korporacji. Potrzebuje także nasion, nawozów sztucznych i paszy dla bydła, a wszystko to kupuje w sklepie należącym do Cargill. Po żniwach zawozi swoją pszenicę do młyna Cargill. Niezadowolony z ceny, którą mu oferowano, postanawia więc przechować pszenicę w elewatorze, należącym również do firmy Cargill, w nadziei, że za jakiś czas uzyska lepszą cenę. Opłaty za magazynowanie zjadają znaczną część jego przyszłych zysków, decyduje się więc sprzedać pszenicę firmie eksportującej zboże do Europy lub Japonii, wchodzącej w skład korporacji Cargill. W międzyczasie sprzedaje bydło farmie przemysłowej, będącej własnością spółki, która jest częścią korporacji Cargill, która następnie dostarcza je do zakładów pakujących mięso, będących własnością Cargill. Swoje kurczaki sprzedaje do jednej z fabryk, należących do korporacji Cargill. Niestety, uzyskany ze sprzedaży dochód nie starcza rolnikowi na życie, zaciąga więc w banku pożyczkę. Bank, jak się okazuje, również jest własnością korporacji Cargill.¹²⁾

Choć farmer ten jest postacią fikcyjną, to Cargill działa we wszystkich przedstawionych powyżej aspektach rolnictwa, a także w wielu innych. Nawet jeśli ten farmer kupowałby część rzeczy od konkurenta korporacji Cargill, to jest bardzo prawdopodobne, że firma ta byłaby równie ogromna jak Cargill.

W związku z tym, że korporacje rolne mają kontrolę nad niemal wszystkimi rzeczami, jakich potrzebują rolnicy przemysłowi, znaleźli się oni w niebezpiecznej sytuacji: nie mają żadnego wpływu ani na koszty produkcji, ani na ceny sprzedaży. Jak można się było tego spodziewać, korporacje rolne „doją” farmerów i przejmują zyski ich kosztem. W 1990 r. do kieszeni amerykańskiego farmera trafiało tylko 9 centów z każdego dolara wydanego na zakup żywności, która została wyprodukowana w kraju, resztę natomiast zgarniali pośrednicy, supermarkety i producenci artykułów rolnych.¹³⁾ W przeciągu dziesięciu kolejnych lat, pomiędzy 1990 a 1999r., koszty produkcji wzrosły o 17%, natomiast ceny skupu spadły o 9%.¹⁴⁾ Nie jest więc zaskoczeniem, że każdego roku bankrutuje tak wielu farmerów.

W pewnym sensie rolnicy, złapani w sidła globalnego systemu żywnościowego, stali się ni mniej ni więcej tylko chłopami pańszczyźnianymi w feudalnym systemie korporacyjnym. Ta metafora najlepiej pasuje do amerykańskiego przemysłu drobiarskiego i hodowli trzody chlewnej. Jak twierdzi Joel Dyer: „Żaden rolnik nie zdecyduje się na hodowlę drobiu i trzody chlewnej, jeśli wcześniej nie uzyska umowy kontraktacyjnej z którymś z monopolistów, która gwarantuje, że jego zwierzęta zostaną kupione. Dzieje się tak dlatego, że... zwykle w danym regionie jest tylko jeden kupiec.”

Dyer cytuje następnie niezależnego farmera, hodującego świnie w Missouri: „Kiedyś w

obrębie 10 mil można było co tydzień pojechać w pięć lub sześć miejsc, żeby sprzedać swoje wieprze. Teraz trzeba je wieść przez 50 mil w jedno miejsce, jeden raz w miesiącu i cieszyć się z tego, co przedstawiciel korporacji ci daje.”¹⁵⁾

Nie trzeba dodawać, że kupcy ci płacą niewiele: na przykładu hodowcy drobiu, złapani w przemysłowy system żywnościowy, zarabiają, po odliczeniu kosztów, tylko 5 centów na każdym kurczaku.¹⁶⁾

Globalizacja

Transformacja z rolnictwa prowadzonego na małą skalę, zaspakajającego potrzeby rynku lokalnego na rolnictwo przemysłowe, nastawione na rynki międzynarodowe, trwała całe wieki. W jednych miejscach postępowała powoli i równomiernie, w innych szybko i gwałtownie. Jednak w ciągu ostatnich 50 lat, za sprawą strategii gospodarczej promującej gospodarczą globalizację, proces ten nabrał ogromnego tempa.

Założenia gospodarki globalnej powstały w 1944 r., podczas konferencji w Bretton Woods, na której przywódcy Zachodu spotkali się po to, aby stworzyć finansowy ład powojennego świata. Ich celem było wciągnięcie małych gospodarek w krąg wpływów przemysłowych supermocarstw, zwiększając w ten sposób liczbę konsumentów w zachodnim stylu, powiększając rynek dla produkowanych przez siebie dóbr i zapewniając nieograniczony dostęp do zasobów naturalnych na całej planecie. Dla realizacji tych celów stworzono trzy ponadnarodowe instytucje: Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy (IMF) oraz Układ Ogólny w Sprawie Cel i Handlu (GATT).

Zgodnie z porozumieniem z Bretton Woods Bank Światowy miał zapewnić środki na realizację wielkich projektów rozwojowych – najpierw odbudowy zniszczonej przez wojnę Europy, a potem wsparcia dla tzw. nie dostatecznie rozwiniętych państw Trzeciego Świata. Projekty finansowane przez Bank Światowy skupiały się głównie na budowie infrastruktury na potrzeby globalnego handlu, w tym wielkich, zcentralizowanych elektrowni, sieci transportowej i systemów szybkiej komunikacji. IMF pracował tymczasem nad narzuceniem wszystkim narodowym gospodarkom ujednoczonych struktur gospodarczych, których podstawą był nieustanny wzrost PKB. Od państw pożyczających pieniądze, które same nie dostosowywały się do tego planu, wymagano wprowadzenia ściśle określonych reform strukturalnych. W tym samym czasie, zadaniem GATT było zwiększyć uzależnienie wszystkich państw od handlu międzynarodowego, poprzez utrzymywanie niskich opłat celnych, usuwanie barier w handlu i zamienianie coraz większej liczby obszarów życia w towary nadające się do globalnego handlu.

Na Południu program ten dał początek erze rozwoju. Choć wydawał się być bardziej szlachetny niż kolonializm, w rzeczywistości jego cele i prowadzona polityka nie różniły się od tych z poprzedniej epoki, a ich efekt końcowy by uderzająco podobny. Model gospodarczy państw Północy, którego podstawami są produkcja przemysłowa, handel i wzrost gospodarczy, był systematycznie narzucany całemu Trzeciemu Światu. I tak jak w czasach kolonializmu, zasoby i produkcja płynęły z Południa na Północ.

Jednym ze wskaźników wpływu, jaki miały te instytucje, jest stopień, w jakim krajowe gospodarki uzależniły się od handlu międzynarodowego. Od początku lat 40-tych handel na świecie zwiększył się 12-krotnie - wzrost ten był prawie 2,5 razy szybszy niż

Korporacyjny feudalizm

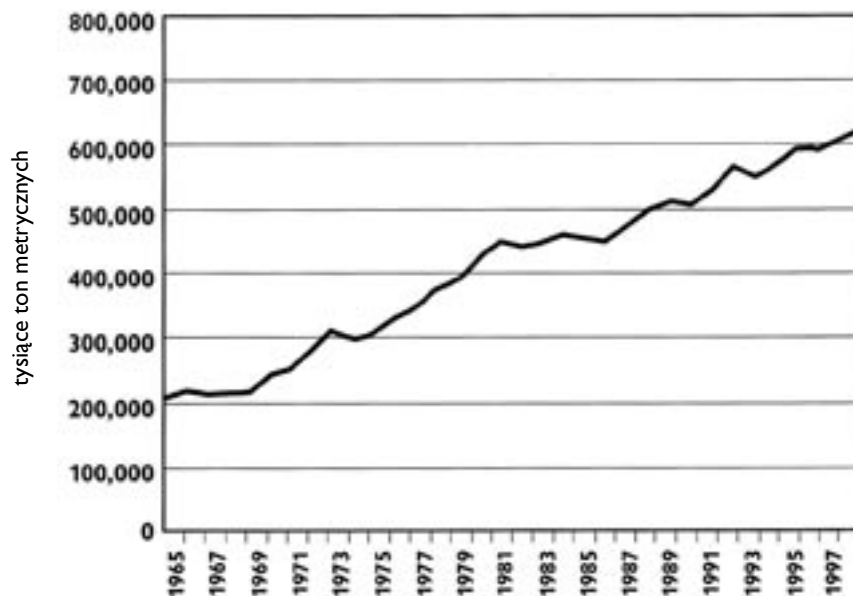
Joel Dyer

Aby dostać kontrakt z korporacjami takimi, jak Continental, Tyson, bądź ConAgra, które kontrolują dziś amerykańską produkcję przemysłową drobiu i trzody chlewnej, farmer musi zgodzić się na warunki ustalane przez te firmy. A te warunki sprawiają, że farmer staje się pracownikiem najemnym na swojej własnej ziemi. Firmy te mówią farmerom, jakiego typu fermy i chlewnie muszą zbudować i zmuszają ich do tego, aby coraz bardziej się zadłużali, biorąc kredyty na wprowadzanie wszystkich technologicznych nowinek, które są przez nie wymagane. Szczególnie droga jest hodowla świń. Współczesne metody obejmują budowę ogromnych chlewni, w których świnie spędzają całe swoje życie, bez możliwości wyjścia na zewnątrz i pooddychania świeżym powietrzem. Nowoczesne urządzenia karmią zwierzęta i usuwają ich odchody. Świnia po prostu stoi przez cały czas w jednym miejscu i rośnie, aż przychodzi czas, kiedy zostaje zabita...

Wielu farmerów hodujących świnie i drób nie jest już właścicielami zwierząt. Farmerzy otrzymują kurczęta i prosięta od międzynarodowych korporacji. Nawet zboża, którymi karmi się zwierzęta są dostarczane przez te firmy. Pod koniec sezonu, kiedy zwierzęta osiągną odpowiednią masę, przewozi się je do przetworni, będących własnością korporacji, gdzie są wazone. Po określeniu w kilogramach wyniku osiągniętego przez farmera, firma nalicza opłaty za: dostarczone wcześniej kurczęta i prosięta, pasze, transport i inne usługi lub produkty, których dostarczała jak na przykład propan do ogrzewania budynków. Jeżeli cokolwiek jeszcze zostało, farmer otrzymuje wypłatę. Jedyne rzeczy, które firma pozwala farmerowi posiadać na własność, to poważnie zadłużone budynki i ziemia, gdzie firmy hodują „swoje” zwierzęta. A budynków tych nigdy nie udaje się spłacić. Farmerzy twierdzą, że niemal każdego roku firma wymaga wprowadzania nowych technologii w zamian za wszechmocny kontrakt, który wiedzą, że farmer musi mieć, aby nie zbankrutować. Kiedy farmer staje się częścią tego systemu, jedynym sposobem na wyjście z niego jest ogłoszenie bankructwa i przekazanie prawa własności – to smutny mechanizm, który firmy wykorzystują jak tylko mogą.^{a)}



Rys. 1.2. Światowy handel żywnością (1965 – 1998 r.)



Źródło: FAO, FAOSTAT (<http://apps.fao.org>)

wzrost produkcji. Import i eksport stanowią dziś dużo większy udział w gospodarce niż kiedykolwiek wcześniej, a wartość handlu międzynarodowego wynosi około 5,5 biliona dolarów rocznie.¹⁷⁾ Rośnie nie tylko handel dobrami konsumenckimi, sprzętem wojskowym i zasobami naturalnymi, lecz również handel żywnością jest coraz większy. W 1998 r. ponad 600 milionów ton żywności przekroczyło granice, trzy razy więcej niż w 1965 r. (zob. rys. 1. 2).

Ten „boom” w handlu globalnym przyczynił się do wzrostu ponadnarodowych korporacji, zajmujących się handlem międzynarodowym i systematycznie odbierał władzę rządów państw. Wiele ponadnarodowych korporacji jest dziś silniejszych niż całe państwa: badania przeprowadzone przez Canadian Centre for Policy Alternatives wykazały, że w 1999 r. aż 51 ze 100 największych gospodarek na świecie stanowiły korporacje, a nie państwa.¹⁸⁾

Podczas gdy globalny handel i ponadnarodowe korporacje przeżywały rozkwit, lokalne systemy gospodarcze i będące ich częścią systemy żywnościowe zaczęły być postrzegane jako anachroniczne przeszkody w rozwoju gospodarczym i były systematycznie rozmontowywane. Na Południu eksperci ds. rozwoju zachęcali, naciskali i obiecywali farmerom złote góry, aby zaczęli stosować środki chemiczne, nasiona hybrydowe i nowoczesne maszyny oraz by przeznaczali coraz większą część swojej produkcji na rynek krajowy lub globalny. Ze względu na to, że takie unowocześnione farmy zapewniają znacznie mniej miejsc pracy niż farmy tradycyjne, ogromna liczba ludzi musiała porzucić

wieś. Dla przykładu, w 1979 r., w Chinach, na wsi mieszkało 92% ludności. Odejście od kolektywizacji w rolnictwie i działania na rzecz szybkiego włączenia się do globalnej gospodarki sprawiły, że obecnie liczba ta spadła poniżej 40%. Tylko w przeciągu ostatniego roku 10 milionów chińskich chłopów opuściło wieś.¹⁹⁾ Może wydawać się to ekstremalnym przykładem inżynierii społecznej, jednak niewiele się to różni od tego, co stało się na Północy w gospodarkach rynkowych. W Stanach Zjednoczonych, na przykład, od czasu zakończenia II wojny światowej, około 25 milionów mieszkańców wsi zostało również zmuszonych do migracji do miast.²⁰⁾

Zdaniem zwolenników klasycznej ekonomii tego rodzaju migracja jest pożądana, ponieważ gwarantuje napływ taniej siły roboczej dla przemysłu w miastach. Jednak podczas gdy wielki biznes czerpie zyski dzięki tym nowym pracownikom, to wynikające z tego nieuchronnie koszty, od ubóstwa i bezrobocia w opustoszałych społecznościach wiejskich aż po niekontrolowany wzrost liczby ludności w miastach, muszą być ponoszone przez całe społeczeństwo.

Przyspieszenie wyścigu szczurów

Polityka wolnego handlu oraz nacisk na eksport sprawiły, że rolnicy stali się bardzo zależni od wahań kursów walut, recesji w odległych rejonach świata i od innych czynników ekonomicznych, będących daleko poza ich wpływem. W Wielkiej Brytanii, na przykład, przychody farmerów, utrzymujących się z eksportu, spadły w latach 1995 - 2000 o 60%, po części z powodu rosnącej wartości brytyjskiego funta.²¹⁾ Miliony zwierząt zostało zabitych na farmach w Wielkiej Brytanii, gdy rząd brytyjski próbował poradzić sobie z epidemią pryszczycy i ocalić rynek eksportu mięsa.²²⁾ Tymczasem w USA, ponad 36 milionów metrów sześciennych zboża, połowa krajowych zbiorów zboża nie znalazła w 1999 r. nabywcy, głównie za sprawą kryzysu gospodarczego w Azji, który osłabił popyt na produkty z USA.²³⁾ Tysiące amerykańskich farmerów straciło swoje farmy, na skutek polityki rolnej, która połączyła ich los z globalnymi rynkami, podlegającym spekulacjom.

Ta sama polityka rolna zmusza również rolników do konkurowania z innymi rolnikami z coraz bardziej odległych miejsc, w których tania siła robocza sprawia, że koszty produkcji są niższe. Wymusza to na rolnikach ciągłe podnoszenie wydajności poprzez wprowadzanie coraz nowszych technologii, powiększanie obszaru upraw i specjalizację w uprawie jednego lub dwóch gatunków roślin, na które jest aktualnie popyt. Innymi słowy globalizacja w znacznym stopniu przyspieszyła wyścig szczurów w rolnictwie.

Jeśli pozwolimy, aby gospodarcza globalizacja była kontynuowana, proces ten będzie przyspieszał, a dotyczyć będzie nie tylko rolników, lecz nas wszystkich. Na przestrzeni lat, szczególnie GATT poszerzał zakres swojego działania o nowe dziedziny, przyznając coraz więcej praw międzynarodowym inwestorom i globalnym korporacjom i jednocześnie drastycznie ograniczając możliwości rządów do służenia interesom swoich własnych obywateli.

W 1994 r. państwa członkowskie GATT powołały do życia nową, wpływową instytucję - Światową Organizację Handlu (WTO), która miała ustalić reguły działania rynku globalnego i rozstrzygać spory. Państwa chcące przystąpić do WTO musiały przekształcić swoje gospodarki na ekonomię zorientowaną na międzynarodowy handel i inwestycje.²⁴⁾



Taka reorganizacja oznaczała prywatyzację przemysłu oraz dostosowanie przepisów prawa socjalnego, pracy, ochrony środowiska, służby zdrowia, tak, aby były one zgodne z międzynarodowymi regulacjami. Niedostosowanie się do tych zasad narażało państwo na poważne sankcje i wysokie grzywny. Tym oto sposobem rządzący WTO byli w stanie zniszczyć demokratycznie ustanowione, narodowe i lokalne prawo, a w ich miejsce stworzyć system wykorzystujący rolników, konsumentów, związki zawodowe czy organizacje ochrony środowiska. Władza WTO jest ogromna. Szacuje się, że aż 80% przepisów amerykańskiego prawa ochrony środowiska jest dostosowanych do założeń WTO.²⁵⁾

Na szczęście ludzie na całym świecie powoli zaczynają być świadomi tego, co niesie ze sobą, przejście władzy przez korporacje. Sprzeciw wobec WTO trafił na pierwsze strony gazet pod koniec 1999 r., kiedy ministrowie handlu i gospodarki spotkali się w Seattle w stanie Waszyngton, aby ustalić plan Milenijnej Rundy rozmów GATT. Rozmowy w Seattle zakończyły się fiaskiem po części za sprawą masowych protestów na zewnątrz budynków, gdzie toczyły się negocjacje, a po części wewnątrz nich, z powodu braku zgody delegatów z Południa, na wykluczenie ich z udziału w podejmowaniu decyzji. Dzięki sprzeciwowi organizacji pozarządowych nie doszło do zawarcia Wielostronnego Porozumienia ws. Inwestycji (Multilateral Agreement on Investments - MAI), które zwiększyłyby ilość gałęzi biznesu, w których ponadnarodowe korporacje dostałyby wolną rękę do działania. Protesty w Seattle obaliły całkowicie mit, że globalizacja jest nieuchronna.

Od tego czasu podobne protesty miały miejsce w Waszyngtonie, Pradze, Quebecu, Genui - niemal wszędzie tam, gdzie politycy spotykali się, aby promować interesy korporacji. Dzięki połączeniu interesów konsumentów, pracowników i spraw ochrony przyrody oraz łącząc interesy krajów Trzeciego Świata z interesami społeczności z Północy, protestujący reprezentowali znaczną część ludności całego świata. I niemal wszyscy protestujący domagają się fundamentalnej zmiany kierunku.

Zmiana kierunku jest szczególnie potrzebna w rolnictwie. Wieki postępu w rolnictwie, zarówno na Północy, jak i na Południu, pozbawiły rolników źródła utrzymania, zmniejszyły aktywność gospodarczą na terenach wiejskich i doprowadziły do zniszczenia

środowiska – a wszystko to przy jednoczesnym pogorszeniu się jakości żywności. Choć rosnąca popularność lokalnej żywności budzi nadzieję na to, że ta fundamentalna zmiana nadchodzi, to przyszłość tego ruchu pozostaje niepewna tak długo, jak długo polityka prowadzona przez państwo będzie skierowana przeciw niemu. Gdyby jednak polityka państwa wsparła rozwiązania lokalne, wówczas lokalne systemy żywnościowe mogłyby znów na całym świecie zaspokajać większość potrzeb ludzi w zakresie żywności, tak jak to miało miejsce nie tak dawno temu.